

**Pamięć wnuków. *Jestem, bo wrócili*
jako książka pokoleniowa
i tożsamościowotwórcza – przemyślenia
redaktorki**

Na początku musi być wola pamiętania.

(P. Nora, *Między pamięcią i historią: Les lieux de Mémoire*,
przeł. P. Mościcki, „Tytuł Roboczy: Archiwum” 2009, nr 2, s. 10)

Przecież nie piszemy o historii, piszemy o pamiętaniu.

(H. Krall, *Zdążyć przed Panem Bogiem*, Warszawa 1997, s. 83)

Decydując się na udział w ogłoszonym w 2015 roku konkursie *Jestem, bo wrócili*. Przywracanie pamięci w setną rocznicę bieżęstwa nie sądziłam, że jego następstwem będzie wielomiesięczna już przygoda i nowe środowisko, w które wejść. Chciałam jedynie oddać hołd czy też zadośćuczynić pamięci moich przodków – i to, pozwolę tu sobie na szczerość – głównie tych, których pamiętam, to znaczy moim babkom i dziadkom z obu stron. Zadośćuczynić za to, że najczęściej byłam (myślami) gdzie indziej, kiedy oni pragnęli być wysłuchani. Wydawało mi się, że na rozmowę jeszcze przyjdzie pora, jeszcze zdążę wszystkiego wysłuchać i wszystko co do zdania zapisać. Nie zdążyłam. Podczas pisania pracy konkursowej nie liczyłam na żadne nagrody, ani tym bardziej na fascynujący ciąg dalszy, który się po prostu wydarzył. Mój udział miał być jak zapalenie znicza na grobie czy świeczki w cerkwi, czyli jednorazowym aktem nakierowanym na nich. I na siebie.

„Słowo »bieżeńcy« jakoś zawsze funkcjonowało wokół mnie. Nie nazywało pewno w dzieciństwie dokładnie zdarzenia z 1915 r., ale kojarzyło się z jakąś

straszną, instynktowną ucieczką”¹ – pisałam na początku pracy konkursowej. To była prawda, nie tylko dotycząca mnie. Do dzisiaj słowo to nie jest dla wszystkich zrozumiałe, ta historia wciąż pozostaje nieznaną.

Potrzebne są więc pewne wyjaśnienia historyczne. Mając w rodzinie bieżenców, mieszkając na Podlasiu, przyjaźniąc się z osobami, dla których ten temat jest ważny, wreszcie tyle czasu obcując z pracami pokonkursowymi, zaczęłam automatycznie zakładać, że wszyscy są dobrze zorientowani w podlaskich i wschodnioeuropejskich dziejach pierwszej wojny światowej, z której bieżęństwo wyniknęło. Ale przecież gdyby tak było, ogłoszenie konkursu byłoby niecelowe.

Bieżęństwo to największa migracja ludności cywilnej Europy Środkowo-Wschodniej w XX wieku. Autorzy *Historii Białorusinów Podlasia* tak o tym piszą:

W lipcu 1915 r. wojska niemieckie zaczęły niepowstrzymanie posuwać się na wschód. Pod koniec tego miesiąca zarządy gminne otrzymały od naczelników ziemskich zadanie opisanie majątku ruchomego i nieruchomości gospodarstw. Wyceną zajmowali się wójtowie wraz z przedstawicielami mieszkańców. Wiązało się to z ewakuacją mieszkańców Grodzieńszczyzny (w tym Białostoczczyzny) w głąb Rosji, którą zarządziły władze rosyjskie. [...] Ten masowy eksodus odbywał się pod presją władz i wojsk rosyjskich. [...] Po drodze wiele osób umierało, zwłaszcza starsi wiekiem i dzieci – znacząc szlak ewakuacji mogiłami i krzyżami².

Bardziej bezpośrednio i emocjonalnie pisze o tym prof. Irena Matus w *Lu-dzie nadnarwiańskim*, zapewne dlatego, że w części dotyczącej bieżęństwa korzystała z relacji żyjących jeszcze uczestników. Jej sposób myślenia jest bliski wielu osobom, które zgłosiły się do konkursu *Jestem, bo wrócili*. Mnie porusza dlatego, że postawa historyczki nie jest beznamiętna, prof. Matus nie przekazuje tylko suchych faktów, obudowanych aparatem krytycznym i naukowymi przypisami, ale pozwala sobie jednocześnie na wyraziste oceny:

Bieżęństwo to niewątpliwie jedno z najtragiczniejszych doświadczeń w historii ludu nadnarwiańskiego. [możemy to stwierdzenie uogólnić, odnosząc do wszystkich uczestników eksodusu – przyp. A. S.] Było ono bezprecedensowym, przymusowym ruchem migracyjnym, jaki dokonał się na tym obszarze, bez zgody zniewolonej ludności, w sierpniu 1915 roku.

¹ *Jestem, bo wrócili. Przywracanie pamięci w setną rocznicę bieżęństwa*, red. K. Sawczuk, A. Kondratiuk, A. Szerszunowicz, Białystok 2017, s. 189. Książka jest też dostępna online: <http://www.biezenstwo.cerkiew.pl/page.php?mode=3&id=25>

² P. Chomik i in., *Historia Białorusinów Podlasia*, Białystok 2016, s. 230.

Doprowadziło do ogromnych zmian demograficznych, gospodarczych, społecznych i kulturowych. Straty ludnościowe sięgnęły kilkudziesięciu procent stanu sprzed pierwszej wojny światowej. [...] Trakty uchodźcze znaczyły mogiły bieżenców ze zbitymi naprędce, przeważnie brzożowymi krzyżami, połamane wozy i trupy zwierząt. Bieżeństwo przyniosło wsiom nadnarwiańskim całkowitą ruinę gospodarczą i degradację chłopów do stanu żebraczego. [...] Destrukcyjne skutki bieżeństwa dawały się odczuć bardzo wyraźnie przez cały okres międzywojenny, a nawet w czasach późniejszych³.

Historycy szacują, że bieżeństwo dotyczyło około 3 mln osób, przeważnie prawosławnych chłopów, których dziś nazwalibyśmy białoruskimi lub ukraińskimi, ale także katolików, muzułmanów, Żydów, nawet Niemców. Dokładnej liczby uciekinierów nikt jednak nie zna. Nie możemy również jednoznacznie wskazać przyczyn eksodusu. Mówi się o strachu przed wojną, nakazie władz, stosujących taktykę spalonej ziemi, naciskach Cerkwi, lęku przed obcymi – Niemcami... Zapewne splot tych wszystkich powodów wywołał bieżeństwo. (Jedna z nadesłanych prac, Pani Natalii Kozłowskiej, zawiera inne jeszcze wyjaśnienie już w samym tytule: „Bo usie jechali”)⁴. Droga na wschód jest traumatyczna, co poświadczają powyższe słowa historyków, pochłania nie tylko wiele ofiar śmiertelnych, ale też, co niemniej ważne, powoduje zmianę wizji świata, utrwalaonych przez pokolenia pojęć dotyczących Boga i życia.

Ale ma szczęśliwy finał. Może na zasadzie kontrastu, co przecież nie likwiduje autentyzmu doznania zawartego w świadectwach: nasi przodkowie zamieszkują w różnych częściach Rosji, których większość wygląda w relacjach jak skrawek rajy – gościnność tubylców, dostatek jedzenia (biały chleb! mięso na co dzień!), praca, czarna, żyzna ziemia, szkoła, egzotyczne rośliny, zwierzęta, nieznanne obyczaje. Podkreślam, że ta sielska wizja została odczytana z zapośredniczonych relacji konkursowych, czyli pozyskanych od osób, które ten raj przeżywały jako dzieci, a opowiadały o nim swoim wnukom. Najpierw wyrwane z normalnego dzieciństwa przeżyły traumę podróży, po raz pierwszy zapewne widziały śmierć, panikę, głód, zagubienie dorosłych – po czym znalazły się w relatywnie spokojnych miejscach; przy tym innych, zdumiewających odmiennością.

³ I. Matus, *Lud nadnarwiański*, cz. I, Białystok 2000, s. 24. Jeszcze w r. 2000 nie było przyjętej jednolitej pisowni wyrazu „bieżeństwo”. Prof. Matus pisze je zawsze kursywą i zaznacza sylabę akcentowaną: *bi`eżeństwo*. Zmieniłam ten zapis w cytacie ze względu na ustabilizowanie się pisowni w ostatnich latach.

⁴ *Jestem, bo wrócili*, dz. cyt., s. 107.

Cieszy mnie, że opowieści bieżenców, a za nimi ich wnuków miały tę pozytywną wizję: zamieszkanie w Rosji (w jej różnych, także najbardziej egzotycznych zakątkach) i budowanie tam pewnego bezpieczeństwa i stabilizacji, dzięki dobremu przyjęciu przez miejscowych, zawartych przyjaźniach, pracy. To uzasadnia hipotezę, że moja babcia była szczęśliwa, budując okopy w Carycynie. Moje intuicje umieszczają mnie i moich zapomnianych bliskich w szczególnego rodzaju wspólnocie.

Sytuacja zmienia się po wybuchu rewolucji październikowej: ci bieżenci, o których wiemy, decydują się na powrót, sielskie życie skończyło się nieodwołalnie, wróciła groza. Droga powrotna nie jest wcale łatwiejsza niż poprzednia, również kosztuje wiele ofiar. Szacuje się ostrożnie, że ok. 1/3 osób wyjeżdżających nie powróciła, a tylko niewielka część z nich pozostała dobrowolnie i przy życiu – z powodu zasymilowania się, znalezienia dobrej pracy, założenia nowych rodzin. W dodatku ojczyzna (nowa ojczyzna, przecież bieżenci wracają do innego państwa) nie okazuje się dla nich ziemią obiecaną⁵ – w swoich wsiach zastają *holuj kamień*, zrujnowane domy, a władze traktują ich nieufnie, często jako potencjalnych szpiegów. Powroty trwają do 1922 roku. Całe dwudziestolecie to właściwie odbudowa, walka o osiągnięcie statusu materialnego i miejsca w społeczeństwie sprzed bieżęństwa.

Zainspirowały mnie z pewnością wątle wspomnienia z dzieciństwa (zainteresowanych odsyłam do tekstu, który można znaleźć w książce pokonkursowej i na stronie internetowej), ale także to, co się wokół tematu bieżęństwa działo i – na szczęście – dzieje dotychczas. Już w 2014 roku Aneta Prymaka-Oniszk założyła konstytutywną dla tematu stronę internetową, zaczęły się spotkania, wystawy, spektakle. Stowarzyszenie OrthNet wspólnie z portalem bizenstwo.pl ogłosiło konkurs *Jestem, bo wrócili. Przywracanie pamięci w setną rocznicę bieżęństwa*. Podczas spotkania finałowego w Supraślu we wrześniu 2015 roku członkowie jury podkreślali wysoki poziom prac, ich różnorodność i wynikającą stąd potrzebę utrwalenia, wytworzenia dokumentu o podwójnym znaczeniu: świadectwa bieżęństwa i udokumentowania konkursu. Zaczęto mówić o książce. W Supraślu spotkaliśmy się prawie wszyscy; było ognisko, spektakle, wspólne posiłki, zebranie integracyjne. Niecałe dwa dni, które nie tylko dla mnie pozostały niezapomniane. Poczułam niezrozumiałą dla siebie solidarność, wspólnotę z innymi uczestnikami konkursu – osobami w różnym wieku, różnych zawodów, zainteresowań, pochodzenia czy wyznania; łączyło nas tak naprawdę tylko

⁵ P. Chomik i in., dz. cyt., s. 258.

jedno – przypominany właśnie eksodus naszych przodków. Najmłodszy autor był w wieku przedszkolnym, najstarsza osoba miała 82 lata, pomimo to stworzyliśmy jedność, pokolenie, definiowane w następujący sposób przez Pierre'a Norę:

Weźmy na przykład historyczne pojęcie pokolenia: jest ono materialne przez swoje demograficzne odniesienie, funkcjonalne – skoro wspomnienia są kształtowane i przekazywane z pokolenia na pokolenie – ale jest ono także symboliczne, ponieważ określa, przez odniesienie do wspólnych dla skromnej mniejszości wydarzeń lub doświadczeń, tożsamość większych grup, które mogły nie mieć w nich swego udziału⁶.

We wszystkich trzech sensach – materialnym, funkcjonalnym i szczególnie (!), symbolicznym – stworzyliśmy pokolenie, dla którego odniesieniem było tamto, uczestniczące w bieżenstwie w 1915 roku, które dla większości z nas było dziadkami i pradziadkami. Oczywiście definicje pokolenia z konieczności pozostają nieostre, bo przy rodzącym się podstawowym pytaniu o następownalność pokoleń trudno nawet ustalić jednoznaczną odpowiedź na proste pytanie: o kim opowiadali uczestnicy konkursu? Z czyjej pamięci korzystali?

Moi dziadkowie, kiedy uczestniczyli w bieżenstwie mieli po kilka, kilkanaście lat i tylko oni mogli opowiadać to, o czym ja w dziedziństwie usłyszałam. Ale to nie oni byli tymi, którzy ulegli panice czy rozkazom i wyruszyli na wschód. Inicjatywa należała do ich rodziców, czyli osób urodzonych w latach 70., 80. lub wczesnych 90. XIX wieku. Dzieci nie decydowały, ale do naszych czasów dotrwały przede wszystkim ich świadectwa i to z ich relacji korzystali uczestnicy konkursu. „Dzieci bieżenkie” stanowiły pokolenie, do którego odwoływaliśmy się w naszych pracach – najczęściej to nasi dziadkowie (tylko w kilku przypadkach, najstarszych uczestników – dawno zmarli rodzice). W tym sensie te dwie grupy stanowią pokolenia, dla których konkurs stał się symbolicznym mostem.

I nawet jeśli opowieści o krainach mlekiem i miodem płynących to rodzinne legendy, zapewne powiększające ów dobrostan przy każdym opowiadaniu, wiemy dzięki nim, że tamte 7 lat tułaczki nie było wyłącznie pasmem nieszczęść, klęsk i głodu. Uczestnicy konkursu na ogół dzielili się tragicznymi historiami, w prawie każdej opowieści tracono kogoś bliskiego, poza tym – swoje miejsce na ziemi, majątek, kulturę. Szczęśliwie złożyło się dla tych, którzy wyjechali, że znajdowali dobre chwile i życzliwych ludzi, dzięki czemu ten swoisty

⁶ P. Nora, *Między pamięcią i historią: Les lieux de Mémoire*, przeł. P. Mościcki, „Tytuł Roboczy: Archiwum” 2009/2, s. 10; <http://www.marysialewandowska.com/wp-content/uploads/2009/08/Archiwum-no2-c2-sprd.pdf> [dostęp 23.12.2017].

koniec świata był możliwy do udźwignięcia. I dobrze dla nas – bo, jak sędzę, trudna byłaby do przeniesienia przez pokolenia pamięć wyłącznie traumatyczna, nie udało się ani jej przechować, ani nie znaleziono by chęci dzielenia się nią. Nie da się budować wyłącznie na traumie⁷.

Co za szczęście, że moje odczucia dotyczące kiełkującej wspólnoty pokoleniowej nie były wyjątkowe! Podzielały je co najmniej dwie świetne, młode dziewczyny – Katarzyna Sawczuk i Anna Kondratiuk, które dwa lata później zdecydowały się wystąpić o grant do Muzeum Historii Polski w konkursie „Patriotyzm jutra” na wydanie prac pokonkursowych *Jestem, bo wrócili*. Pocztą pantoflową dowiedziały się, że mam pewne doświadczenie w redagowaniu oraz korekcie i zaprosiły mnie do współpracy. Dzięki temu moja przygoda nabrała innego charakteru.

Usiłuję znaleźć właściwy przymiotnik i nie potrafię wybrać jednego: jaka przygoda? Intelktualna? – tak: redakcja to praca umysłowa, wymagająca wysiłku; emocjonalna? – na pewno: zaczęłam obcować na co dzień z ważnym i trudnym dla mnie tematem; estetyczna? – niewątpliwie, bo część prac prezentuje (poczytajcie!) znakomitą jakość artystyczną; socjologiczna? – poniekąd tak: mogłam obserwować i obcować z tak różnymi, interesującymi osobami; towarzyska? – zdecydowanie tak: zawarłam świetne przyjaźnie!; empatyczna? – taka również: uczestnicy konkursu odsłaniali przed nami swój intymny świat, czasem musiałam do niego wkroczyć, by zredagować tekst, a nie mogłam przecież zranić uczuć osoby, która mi go powierzyła.

Dla większości współautorów książka pokonkursowa *Jestem, bo wrócili* ma niepowtarzalną wartość z dwóch powodów: niesie świadectwo dziejów rodziny, w dodatku na ogół traumatycznych, z pamięcią o śmierciach, chorobach, głodzie i strachu; i stała się wyrazem ekspresji artystycznej (literackiej, plastycznej, filmowej...) uzewnętrznionej i upublicznionej. Praca z tak delikatną materią, debiutem artystycznym, który jest jednocześnie prawdopodobnie także dziełem jedynym, a dotyczy spraw intymnych, to prawdziwe wyzwanie. Dodatkowym kłopotem dla nas, redaktorek, było umieszczenie, a więc i ocenienie, własnych, także bardzo osobistych esejów.

Jeszcze jednym utrudnieniem w układaniu książki była dowolność w wyborze formy ogłoszona przez jury: uczestników obowiązywało wyłącznie trzymanie się tematu. Warto dodać, że ograniczeniem nie był język nadesłanych

⁷ Można by się zastanawiać, czy pamięć o bieżącości daje się opisać poprzez kategorię postpamięci M. Hirsch.

prac, zgłoszono więc również teksty napisane po białorusku lub inkrustowane *swoim, tutejszym* językiem. Taki niejednorodny zestaw był na pewno interesujący dla członków jury, którzy oceniali prace literackie, nadesłane dokumenty, rysunki, grafiki, filmy, spektakl teatralny – ale różnorodność formalna, gatunkowa i językowa komplikowała pracę redakcyjną.

Jak z więcej niż 50 prac różnej jakości, formy, języka stworzyć coś, co nie byłoby tylko chaotycznym miszmaszem albo ułożoną według pierwszego z brzegu kryterium czysto sprawozdawczą ekspozycją prac pokonkursowych? Jak umieścić obok siebie film i wiersz? Alfabetycznie według autorów, geograficznie – według autorów czy bohaterów? Posługując się kolejnością wskazaną przez jury? Do jakiego stopnia ingerować w prace (poziom ortografii czy kompozycji w tekście literackim)? Publikować tylko rzeczy najdojrzalsze, lub tylko te, które mogą przydać się historykom – teksty faktograficzne, pamiątki, zdjęcia? Selekcji prac, szczerze mówiąc, nie rozważaliśmy, chcieliśmy, żeby zmieściło się wszystko. Tak był też napisany wniosek grantowy.

Układ książki to efekt żmudnej pracy, musiałyśmy dodać płytę i wkładkę. Ale, moim zdaniem, ta wielogatunkowa i wielojęzyczna hybryda ma sens, jest czytelna i logiczna, potrafię wyjaśnić lokalizację każdej ze współtworzących ją prac. Warto dodać, że żaden z autorów nie zgłosił wątpliwości co do kompozycji, uznali swoje miejsce w książce za właściwe. Mam nadzieję, że nie tylko dlatego, że to miejsce w ogóle się znalazło...

Z samego założenia wynikającego z regulaminu konkursu nasze prace nie miały stanowić tekstów źródłowych w rozumieniu metodologii historii, nie były bezpośrednią relacją, dokumentem, kroniką, stanowiły natomiast świadectwa, o jakich pisze Grażyna Gajewska:

„Świadectwa” nie dostarczają nam żadnych prawd historycznych „z lotu ptaka”, nie uogólniają faktów i nie przekazują wiedzy o strukturze społeczno-politycznej danego okresu, nie mówią nam też nic o fluktuacjach i różnych okresach trwania, jakimi zaabsorbowana była historiografia [...]. Przekazują one jednak coś innego i bardzo cennego – niepokój człowieka, który żyje pośród przekładni historii i doświadcza jej. Historia, która bazuje wyłącznie na aktach, sprawozdaniach i służbowej dokumentacji w celu uczynienia zadość przesłaniu Leopolda Rankego (jak to właściwie było?), lub opierająca się na ekonomicznych raportach, handlowych rewersach, statystykach, tabelach i wykresach (historiografia modernistyczna), jest niema i głucha na los człowieka. Jednakże to, czemu nie potrafi sprostać zinstytucjonalizowana, obwarowana metodologicznymi obwarowaniami historiografia, zyskuje kształt i sens w „świadectwach”

pozostawionych przez ludzi, dla których „wielka historia” była częścią ich życia⁸.

Nasze „świadczenia” były zapośredniczone: żadne z nas nie uczestniczyło przecież w bieżącej historii. Niektórzy posługiwali się dokumentami, pamiątkami lub przechowanymi relacjami przodków. Jednak opowieści zrelacjonowane zostały zawsze przez nas, żyjących w 2015 roku, choćby jedynym aktem pośrednictwa był tylko akt woli – jak na przykład decyzja Pana Michała Zaniuka wydobycia i przesłania na konkurs dokumentów dotyczących jego okolicy. Wielka historia była ważną, choć niewybraną, częścią życia naszych dziadów, my z kolei dawaliśmy im tylko późne świadectwo. Ten właśnie gest zbudował naszą wspólnotę, a mnie pokazał sens powstania książki: los bieżących lat 1915–1922 i wewnętrzna potrzeba ich wnuków opowiedzenia historii przodków. Wszyscy, bez względu na wiek, na sposób przechowywania w rodzinie pamięci o bieżącej historii i na potrzeby, które nami kierowały, znajdujemy się w tzw. płynnej luce, o której pisze Jan Assmann w *Pamięci kulturowej* – badacz nazywa tak 80–100-letni okres przejściowy pomiędzy śmiercią uczestników zdarzenia a tworzeniem się oficjalnego przekazu o nim⁹. To właśnie było tak inspirujące w pracy nad książką pokonkursową – szukanie odpowiedzi na pytanie, jak i czym wypełniano w rodzinach uczestników ową płynną lukę i dlaczego jedni dysponowali tylko wątkowym przekazem pozbawionym dat i faktów, złożonym z samych wyobrażeń i niedopowiedzeń, a inni odziedziczyli kufry pełne rodzinnych pamiątek i dokumentów lub mogli wykorzystać taśmy z nagraniami opowieści uczestników.

Warto dodać, że książka i różne akcje wokół niej – odbyłyśmy trzy spotkania promocyjne: w Białymstoku, Bielsku Podlaskim i w Warszawie¹⁰, mówiono i pisano o naszej książce w mediach – stanowi element powstawania oficjalnego przekazu o bieżącej historii. My również – pisząc i redagując, uczestnicząc w promocjach – współtworzymy publiczną o nim wiedzę. Zapełniamy oficjalną lukę. Przymiotnik „oficjalna” jest tu potrzebny, wiedza o bieżącej historii była powszechna i codzienna, należała do wielu rodzin i społeczności. Nie była też nigdy

⁸ G. Gajewska, *Dotknąć przeszłości. Kilka uwag na temat różnych form doświadczenia historycznego*, „Kultura i Historia” 2003, nr 5; <http://www.kulturaihistoria.umcs.lublin.pl/archives/126> [dostęp 23.12.2017].

⁹ J. Assmann, *Pamięć kulturowa*, przeł. A. Kryczyńska-Pham, wstęp i red. nauk. R. Traba, Warszawa 2008, s. 64–66.

¹⁰ Relacje ze spotkań promocyjnych na stronie: <http://biezenstwo.cerkiew.pl/> [dostęp 25.12.2017].

elementem historii zakazanej, tylko zapomnianej lub zlekceważonej w oficjalnym przekazie.

Moja konkursowa przyjaciółka, Iwona Zinkiewicz, jest prawie moją rówieśnicą, wychowała się w Szastałach, niedużej wsi pod Bielskiem Podlaskim. Powiedziała mi kiedyś: „Dla mnie sprawa bieżenstwa stała się zamknięta wtedy, kiedy zaczęło o nim być głośno”. Ze mną, jak już wcześniej pisałam, było odwrotnie: „sprawa bieżenstwa” właśnie wtedy się dla mnie zaczęła. Oczywiście, Iwonka nie mówiła serio, jej zainteresowanie wcale nie zgasło, wzięła udział w konkursie, w wycieczce na Syberię śladami bieżenców, wygłosiła kilkanaście wykładów... Ale to, co najważniejsze, zdarzyło się dla niej przed 2015 rokiem. Zarówno jej rodzice, jak dalsi krewni, sąsiedzi o tym eksodusie po prostu pamiętali i nieustannie opowiadali. Iwona ich relacjami mogłaby obdzielić niejedną rodzinę. Oto, jak opowiada Anecie Prymace-Oniszcz o jednym z wielu, niemal codziennych spacerów z ojcem na okoliczny cmentarz:

Niemal sto lat później Iwona Zinkiewicz, prawnuczka bieżenców ze Stryków koło Bielska Podlaskiego, chodzi z ojcem po tutejszym cmentarzu. „Nie ma tu nikogo, kto urodziłby się w 1915 roku” – zauważają. Przypominają sobie ludzi ze wsi. Był mężczyzna chyba z 1915 roku, ale to katolik i jego rodzina nie wyjeżdżała. W sąsiednich Szastałach znali prawosławną kobietę z 1913 roku. „Dożyła ponad dziewięćdziesięciu lat, mówiło się we wsi, że w bieżenstwie odchody spod siebie jadła z głodu” – mówi Iwona. Dzieci ze Stryków i okolicznych wsi, urodzone w 1914 i 1915 roku, drogi do Rosji nie przeżyły ¹¹.

Rozmawiają – ojciec i córka – nie tylko o najbliższej rodzinie, ale o losach mieszkańców okolicznych wsi. Oboje wiedzą. Do niedawna na podwórku ojca Iwony rosło drzewo, które niesło bezpośrednie skojarzenie z bieżenstwem, bo zostało posadzone kilka lat przed eksodusem przez dziadka Maurycego, który wiele pamiętał, bo wyruszył jako 21. letni chłopak. Ten dąb, który się zwałił dopiero w 2016 roku (był jednym z elementów prezentacji w wykładzie Iwony dla słuchaczy z białostockiego oddziału PTTK) stanowi dla niej punkt odniesienia, stabilny i namacalny (choć i on już należy całkowicie do przeszłości), łącznik między jej doświadczeniem i doświadczeniem przodków. A bieżenstwo to może nie codzienny, ale powszedni temat rozmów w tamtejszym środowisku. Wyjaśnienie Pierre'a Nory w tym kontekście nie wydaje się wystarczające:

Rozważmy na przykład niewątpliwy przełom, jaki stanowi zanik kultury wiejskiej, kluczowej przechowalni pamięci zbiorowej, której aktualna

¹¹ A. Prymaka-Oniszcz, *Bieżenstwo 1915 roku. Zapomniani uchodźcy*, Wołowiec 2016, s. 91.

popularność jako obiektu badań historycznych współgra z apogeum rozwoju kultury industrialnej. Taki fundamentalny rozpad pamięci jest tylko jednym z przykładów globalnej tendencji zmierzającej ku demokracji i rozwojowi kultury masowej. [...] Dokonywana przez niektóre mniejszości obrona uprzywilejowanej pamięci, która wycofuje się do zazdrośnie strzeżonych enklaw zdecydowanie potwierdza w tym sensie prawdę lieux de mémoire – bez czujnego upamiętniania wkrótce porwie je historia. Opieramy nasze tożsamości na takich bastionach, [...]¹².

Myślę, że ludzie ze środowiska Iwony chętnie opowiadali o przebytej traumie, ponieważ wrócili do swojej miejscowości i z wielkim trudem, za cenę dotkliwych wyrzeczeń, odbudowali swój świat. Opowieść stała się punktem granicznym, inne rzeczy działy się przed lub po bieżenstwie. Zdarzenia, o których opowiadali – okazywały się wielkim sprawdzianem, z którego wyszli zwycięsko. Mówili o tym, jak się mówi o sytuacjach przełomowych; ale równocześnie o czymś, co minęło jak wiele innych zdarzeń.

Iwonka wychowała się na wsi w owej „przechowalni pamięci” wedle określenia Nory, ja – w „wielkim mieście Białystok”¹³, w kolejnym już pokoleniu, które potraciło więzi i kontakty z tradycją i pamięcią. Trudniej mi dawać świadectwo, sama je otrzymałam w szczątkowej zaledwie formie. Ona należała do owej szczęśliwej wiejskiej enklawy, wcale niecelowo tworzonej, lecz utrzymującej wspomnienie i wiedzę bez zastanawiania się nad samym tym procesem.

Szukam usprawiedliwień dla niepamięci: na wiele rzeczy nie miało się wpływu. W latach tużpowojennych, w lasach wokół Ozierskich k. Krynek, wsi, gdzie mieszkał mój ojciec ze swoimi rodzicami i rodzinnymi pamiątkami, krążyli partyzanci, niekoniecznie życzliwi miejscowym prawosławnym. Babcia, jak pamięta tata, opłacała bezpieczeństwo rodziny jedzeniem – jednak na wszelki wypadek spaliła wszystkie dokumenty wyraźnie nie-polskie, napisane cyrylicą. Tam musiały być tzw. bilety bieżenckie, dokumenty związane ze służbą mego dziadka w carskiej armii, inne cenne papiery. Nie mogę mieć do niej żalu, to zrozumiały i całkowicie wybaczalny w tym kontekście akt zniszczenia w imię ochrony życia. Każda matka by tak zrobiła.

Iwonka jako pracę konkursową przedstawiła kufer wykonany w technice decoupage, oklejony ilustrowaną relacją z bieżenstwa jej babci i prababci – jest tam nawet mapa! Ona nie tylko wie, gdzie dotarli jej bliscy, ale nawet jaką

¹² P. Nora, dz. cyt., s. 4.

¹³ Formuła zaczerpnięta z tytułu tomu opowiadań Sokrata Janowicza wydanego po polsku w 1973 roku. Stała się ona nieco ironicznym „skrzydlatym słowem” określającym pretensje do wielkomiejskości Białegostoku.

drogą podążali! I wielbłąd, który mniej obeznanym z historią dzięki niej znacznie się pewnie bezpośrednio kojarzyć z bieżęństwem! Opowieść Iwonki o upartym wielbłądzie wykorzystwała Joanna Troc w swoim spektaklu *Bieżęncy*, później Aneta Prymaka-Oniszk w książce *Bieżęństwo 1915 roku. Zapomniani uchodźcy*. W przekazie rodzinnym Iwonki wielbłąd miał zawieźć babcię i jej siostrę do szkoły, ale uparł się i nie chciał nawet wstać. Dziewczynki poszły do szkoły piechotą, a wracając, zobaczyły ponownie zwierzę i jego właściciela, który bezskutecznie usiłował zmusić uparciucha do powstania. Było to w Orenburgu.

W rodzinie Ani Kondratiuk przechowała się anegdota o rozsypanych zabawkach w domu porzuconym przez moskiewskich fabrykantów i inna, gdy prababcia zapytuje żołnierza o drogę: „Ja charaszo idu?”, a on, opacznie rozumiejąc jej pytanie, potwierdza, że istotnie chód ma bardzo piękny. Pani Wiera Masajło, jak wyobrażam sobie, zdziwiona, że ktoś chce czytać i interesuje się tak oczywistymi dla niej sprawami, wysłała aż cztery prace, w tym wiersz w dwóch wersjach językowych. Z kolei w rodzinie Justyny Jakubowskiej zachowało się nagranie, dzięki niemu powstał fascynujący reportaż.

Główną motywacją do pracy nad książką, co zrozumiałam już po jej zakończeniu, stała się dla mnie potrzeba uczestnictwa w inspirującej grupie, wśród osób, które szukają, badają, przechowują. Osoby te nie muszą pytać, jak to się robi, bo wiedzą; ja uważnie i ostrożnie dopiero uczę się tego od nich, uczę się wagi pamięci.

Najczęściej wspominam dlatego, że pobudzają mnie do tego inni, ich pamięć stara się pomóc mojej pamięci, moja pamięć znajduje w niej oparcie; [...] grupy, do których należę, ofiarowują mi w każdej chwili środki do ich [wspomnień – A. S.] rekonstrukcji pod warunkiem, że zwrócę się ku nim i że przyjmę bodaj na chwilę ich sposób myślenia¹⁴.

Muszę dodać, że nie byłam jedyną uczestniczką konkursu, której udział opierał się na pamięciowych strzępach i fragmentach, wielu z nas szukało i szuka nadal. Katarzyna Sawczuk wysnuła wzruszającą opowieść, mając do dyspozycji tylko trochę więcej (zdjęcie), niż ja. Łączy nas wszystkich szacunek do przeszłości, miłość do naszych przodków, prostych ludzi wrzuconych w wielką historię, i zrozumienie wagi pamięci:

Pamięć bywa drogą do prawdy o tyle, o ile zmagamy się z zapomnieniem. Ubożenie pamięci kaleczy naszą świadomość i godność, utrudnia

¹⁴ M. Halbwachs, *Społeczne ramy pamięci*, przeł. i wstępem opatrzył M. Król, Warszawa 2008, s. 5.

samoocenę i rozpoznanie swego miejsca wśród innych. Wola poszerzenia jasnego obszaru w polu pamięci ma źródło w przekonaniu o wartości świadomej egzystencji w czasie. Jednak gdy pamięć kurczy się, cóż zdoła ją powstrzymać? [...] Warto więc raz jeszcze zwrócić się ku początkom, powracać do źródeł nawet wtedy, gdy musimy ich szukać na oślep¹⁵.

Kiedy myślę o konkursie *Jestem, bo wrócili* i o powstaniu książki pokonkursowej cieszę się, że wywołał on tak wiele dobrych skutków, z pewnością znacznie więcej niż zakładali jego organizatorzy: miał niewątpliwie udział w przywróceniu historii bieżącej w dyskursie publicznym, w uznaniu roli świadectwa i dokumentu osobistego jako źródła wiedzy o mikrohistoriach zwykłych ludzi, ale co może najważniejsze: „praktycznie”, realnie pokazał wagę pamięci w życiu codziennym, przyczynił się do powstania pewnej społeczności i nawiązania nowych przyjaźni oraz stworzył okazję do zdobywania nowych doświadczeń.

¹⁵ E. Feliksiak, *Antropologia literatury. Interpretacje i studia*, Kraków 2014, s. 159.